

198

BIBLIOTECKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I SZKOŁY SZKOLNEJ 103

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

WYBÓR POEZYI

Dział U
Znak 984
№ inw. 1994



WARSZAWA
NAKŁAD OEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — O. OEBETHNER I SPOŁKA

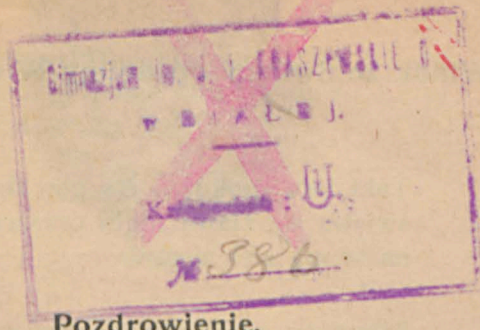
1969

№ 1111 4/21



884-1

1994



~~Dzielnica~~
~~Znak~~
~~№ i kw.~~

Pozdrowienie.



Z ponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórze, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd!

Przydrożne wierzby, smreków¹⁾ las,
w ogródkach każdy kwiat,
i wszystkie łąki pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat!

I do tych śnieżnych skał się zwróc,
ku stawom, chatom gnaj —
i pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj!

¹⁾ Świerków.

Widok ze Świnicy do doliny Wierchcichej.

Taki tam spokój... Na gór zbocza
światła się zlewa mgła przezrocza,
na senną zieleni gór.

Szumiący zdala wśród kamieni,
w słońcu się potok skrzy i mieni
w srebrno-tęczowy sznur.

Ciemno-zielony w (mgłę złocistej)
wśród ciszy drzemie uroczystej
głuchy smrekowy las.

Na jasnych, bujnych traw pościeli
pod słońce się gdzieniegdzie bieli
w zieleni martwy glaz.

O ścianie nagiej, szarej, stromej
spiętrzone wkoło skał rozłomy
w (świetlnych) zasnęły mgłach.

Ponad doliną się rozwiesza
srebrzysto-turkusowa cisza
nieba w słonecznych skrach.

Patrzę ze szczytu w dół: pode mną
przepaść rozwarła paszczę ciemną —
patrzę w dolinę, w dal.

i jakaś dziwna mię pochwyca
bez brzegu i bez dna tęsknica,
niewysłowiony żal...

Potok.

W skrzesanych turni¹⁾ rozpadlinie,
w zawrotnej wysokości skalnej,
szumiący, bystry potok płynie,
niedosłyszany, niewidzialny.

Ze źródeł pod szczytami ścieka,
gdzie tęcza wiesza świetny nimb²⁾,
a szumu jego tam zdaleka
samotnych słucha garstka limb³⁾.

Jak poświst wiatru w chmur pomroczy,
tam, z dołu, z ziemi, niesłyszany:
on szumi — i wód fale toczy
między skrzesane, ciemne ściany.

Wkoło jest pustka tak ponura,
takiego chłodu wieje prąd —
że nawet orły strzepią pióra
i odlatują szybko stąd.

I tylko potok sam, samotny,
potok potężny, srebrnopiany,

¹⁾ Wysokie skały, już pozbawione roślinności.

²⁾ Krąg jasny.

³⁾ Drzewo iglaste, rosnące wysoko w górach.

szumi w wyżynie tej zawrotnej,
pomiędzy ciemne płynąc ściany.

Szumi i pędzi — i z urwiska
przez głaz, co góry z sobą skuł,
w otchłań się czarną srebrny ciska
i leci bez pamięci w dół.

Fala za falą rwie się, pieni —
potok samotny, tryumfalny
płyń wśród ciemnych cisz i cieni,
niedosłyszany, niewidzialny.

Haha! Jak krążą ponad szczyty
kłęby obłoków z wichrem w tan!
Mgiel tuman w lot się porwał, wzbity
zamachem wichru z skalnych ścian!

Haha! Jak kłębią się i płaczą,
Jak się motają z sobą, wznoszą,
w dół opadają — i znów ręczo
nad wirchów suną się pustoszą...

Haha! Jak gwizdże wiatr i huczy,
jak huczą złomy stromych ścian —
zda się, że Szatan tu się włóczy
i w róg uderza, pustyń Pan...

A w głębi cicho, ciemno, mroźno —
w zawrotnej skalnej rozpadlinie,
w straszliwej ciszy pustką groźną
szumiący, bystry potok płynie.

Niedosłyszany, niewidzialny,
skąd wstaje tęczy świetny nimb,
płyń, a jego tryumfalny
szum słyszy garść samotnych limb.

Płyń i fale z góry ciska
w bezdenną otchłań, w zwał granitów,
i szum szeroki tam, z urwiska,
rzuca w dół falą z chmur i szczytów.

Na samotnej drodze.

Na mej duszy strunach dłonie
ty, o wichrze, złóż:
graj, co marzą jezior tonie,
co śnią światła zórz...

Graj, co szumią tam z przełęczy,
senne limby te...
graj, co marzy koło tęczy
w otchłani na mgle...

Co najskrytsze, co najcichsze,
co stracone gdzieś,
co najdalsze: ty, o wichrze,
do mej duszy nieś...

Ciemnosmreczyński staw.

W kotlinie, wśród kamieni
i porzewiałych traw,
w posepny blask się mieni
ciemny i cichy staw.

Nad nim się piętrzą zwały
nagich, skrzęsanych ścian,
mech pnie się osiwiwały
i kosodrzewu¹⁾ lan.

Niezmierna martwa głusza
Zaległa skał tych kąć:
przeciągła pieśń pastusza
nigdy nie zabrzmiał stąd.

Czasem się wiatr w kotlinie
z skalnych przetacza wrót,
po kosodrzewie płynie
i mać ciszę wód;

czasem się złom rozkrusza
od ryku wściekłych burz —
zresztą niezmierna głusza,
martwota pustych mórz.

Gdym się raz patrzył z góry,
błądząc po wirkach sam,
w kotliny głąb ponurej:
ujrzałem marę tam.

¹⁾ Karłowaty, pełzający rodzaj drzew iglastych, rosnący na wysokich zboczach.

Z dłońmi załamaniem
u skalnych legła stóp
i kryła twarz ku ziemi,
smutna, jak śmierć i grób.

Nie wiem, czy w to bezdroże
upiory schodzą śnić?
Czy czyja dusza może
swój ból tu przyszła kryć?...

W lecie.

Wolno i sennie chodzą
po jasnym tle błękitu
złocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
pod słońca blask z ukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosy.

Po łące cichej, jasnej,
w srebrne objętej ramy
przez opalowy strumień,
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni,
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie,
po łąk zielonym łanie
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

Limba.

Samotna limba szumi
na zboczu stromem,
u stóp jej czarna przepaść,
zasłana złodem ¹⁾.

Wkoło się piętrzy granit
zimny, ponury,
ponad nią wicher ciemne
przegania chmury.

Wkrąg otoczona taką
pustką okrutną,
samotna limba szumi
bezdennie smutno.

Mgły nocne.

W wąwóz, między dwie skały rozdarte, miesiąca
wbiegl krąg i zawisł w ciemnych niebiosach pro-
[mienny,

¹⁾ Okruchy skal.

i rzucił w dół swe światło; na załom kamienny
padło, gdzie się przewala kaskada hucząca.

Światło srebrzystą łuskę rzuca po strumieniu,
na cały wąwóz prószy z księżycy pył szklany,
srebrzą się sine, w niebo strzelające ściany,
i czarne, głuche morza lasów w oddaleniu.

Na zboczach, wśród omglonych limbowych gałęzi
świecą gwiazdy złociste — zda się, że z niebiosów
spadły na twarde czoła kamiennych kolosów
i odbite, zawisły w iglastej uwięzi.

Cisza — — tylko dźwięk szumu słychać w skalnej
[dzcizy,
jakby skały, i wody, i limby, i jodły,
rozkołysaną, senną mowę z sobą wiodły
o rzeczy pełnej grozy, wielkiej, tajemniczej.

Mgły snują się w powietrzu, drżące i niepewne,
zda się, jakby dzwonienie szumu kołysały
i niosły je od jodeł i limb między skały — —
płyną — — znikły w rozłomach, lotne i rozwiewne.

Znów wylatują z za gór i na kosodrzewie
oparły lekkie stopy, rozsunęły warkoczce,
rozwiały skrzydeł błony szerokie, przezrocze
i ważą się przy wiatru rytmicznym powiewie.

Już płyną w dół na lasy — na wierzchołków fali
rozesłały się czarnej — na ich ciała mgliste
księżyc rzucił blask świetlny, i całe srebrzyste
leżą, jak welon, z płynnych dziergany opali.

Wtem podniosły się w górę — lecą — wkoło
[szczytów
wiją wieńce, płasają — złączyły się społem —
wiatr podbił je — zawisły nad kamiennem czołem
i uleciały w przestrzeń gwiazdzistych błękitów.

W Kościeliskach w nocy.

Jaka cisza! Jak dziwnie wyglądają drzewa — —
jaki dziwny szum wody — — coś, co niepokoi,
snuje się po dolinie, wśród gęstwin się roi — —
lęk ciche mgły swych skrzydeł w powietrzu roz-
[wiewa...

Jakie dziwne niewidny księżyc światło zlewa — —
jaki dziwny, posępny, wielki cień tam stoi — —
zda się, widmo u grotty głębokich podwoi — —
jak dziwnych głosów echo skądś wśród gór po-
[brzmiewa...

Zda się, że coś zawodzi, skowyczy i płacze —
Cicho!... Jaki dreszcz szybko przemknął się gę-
[stwiną —
gdzieś w lesie zajęczały ponuro puhacze...

Tu mogiła pod stosem chróstu i smreczyną —
zwierzę jakieś ze stosu w ciemną gęstwę skacze —
jaki dziwny czar idzie Kościelisk doliną...

Na »Żelaznej drodze« pod regłami¹⁾.

Zwolna zachodzi słońce.
Rdzawią się gór zielone kopy i ubocze,
fioletu i ponsu plamy gorejące
na modro-siny granit kładą się powoli;
różowią się niebiosów błękitne roztocze,
złoto, szkarłat, fiolet, bronz, razem zmieszane,
na biało-żółtych chmurek rozlały się pianę,
z którą wietrzyk swawoli,
sunąc ją przez powietrznych fal bezdnie przezrocze.
Jakby przez mgłę przesiane,
pada światło słoneczne na cichą polanę,
gdzie wśród jasnej zieleni
tu owdzie koniczyny główka się czerwieni,
błękitnieje goryczka, a brzegiem potoku
niezapominek modra koronka się mieni.
Niżej, na góry stoku,
za łąkami zbóż sennych o blasku złocistym,
czerni się las smrekowy w otęczeniu mglistem.
Cisza. Patrzą przed siebie,
żrenice moje błędzą po ziemi, po niebie,
idą przez ziemię cichą, szeroką, świetlaną,
płyną po nieba głuchem, niezmiernem przestworzu,
leniwo, wolno, jak łódź po spokojnem morzu,
gdy żagle pozwijano.
I ogarnia mnie jakieś senne zamyślenie,
jakiś smutek, żal dziwny — i takie pragnienie

¹⁾ Regle — łańcuch pagórków u stóp właściwego pa-
sma Tatr, nie przekraczający granicy lasów.

czegoś nieokreślonego duszę mą pochwyca,
że więcejbym owinąć nie pragnął w ramiona
tej, która mi na wieczność rzuciła wspomnienie...

I jakaś nieskończona,
nieskończona tęsknica
oblewa mię bezbrzeżnym marzeń oceanem,
na żądań zakrzewione wiedzie mię bezdroże...
Tęsknię za czemś nieznanem,
mistycznym i kryjomem,
za czemś, co mogło istnieć przed wieków ogromem,
albo stanie się kiedyś, po wieków powodzi,
lub dziś koło mnie może
nieznane mi, przechodzi...

A wieki zmarłe i te, co przyjdą, w ogniwa
nigdzie nieprzerwanego wszechbytu łańcucha
wplatają, jako jedno z ogniw, mego ducha,
i duch mój się rozszerza, rozdała, rozplywa,
wciela się w czas i przestrzeń i wszechkształty —
[gnie,

nicestwieje, wessany w bezdenie wszechbytu,
co, jak olbrzymi polip¹⁾, osnuł go milionem
ramion, splotów i więzów — nurzy się w głębinie,
przepada w nieskończonym...

A z skał siniego szczytu
schodząc, mrok się rozściela cichy po dolinie,
i wielka melancholia nocy zwolna spływa,
zdobiąc sklepienie nieba pierwszą senną, bladą gwiazdą,
a myśl moja zmęczona do lotu się zrywa
i na jej łono leci, jak gołąb na gniazdo.

¹⁾ Zwierzę morskie galaretowate, o wielu ramionach.

Melodya mgieł nocnych.

(Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym).

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głę-
[binie...

Okrecajmy się wstęgą naokoło księżycy,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycy,
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne i w smrekowym szept
[borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór
[kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatujmy
[błękitną.

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głę-
[binie...

oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona;
puchem mleczną się bawmy i émy błoną przezroczą,
i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci,
jak my same, i w nikle oplątajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzućmy się jak mosty
[wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych
[końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w płasy znów pogoni nas skocznie.

Do szczytu.

Szczycie górski, wysoki, owieńczony chmurą,
do ciebie wznoszę wzrok!
Skuty z ziemią duszącą, ciemną i ponurą,
do ciebie, co królujesz tam, ponad naturą,
pod nieba wspięty stok!

Do ciebie wznoszę oczy, wygnaniec na ziemi
z wysokich, górskich stron;
ku tobie się oczyma patrzę tęskniącemi —
szczycie! szczycie, owiany śniegami białemi,
w obłoków wbiły szron!

Tam ku tobie, tam nigdy nie doleci podły,
nikczemny ziemi dech!
Tam wicher ci donosi z lasów zapach jodły,
i z uplazów, co turnie zielenią obwiodły,
limbowych zapach wiech.

Tam wicher tylko wyje, tam grom tylko ryczy,
tam jęczy tylko grad —
tam nic niema, prócz pustki, potęgi i dziczy,
tam przestrzeń!... Tobie szturmem nie śmie na-
poziomy grozić świat!... [pastniczy,

Szczycie górski! Podnoszę ku tobie źrenice,
podnoszę tęskny wzrok —
daj mi, o! daj mi jedną twoją błyskawicę,
daj mi jeden blask czysty, co przez tve śnieżyce
i mgieł przelata mrok!

Światła twojego pragnę, błysku twego proszę,
czystego ognia z gór;
cząstki twej błyskawicy, co przez tve pustosze
leci, jak od rumaków Apollowych¹⁾ łoszę²⁾,
a chmury grzmią mu wtór!

Bowiem patrz! Dusza ludzka wali się i kona,
jej strawą: pył i kurz!
dusza ludzka jest prochem ziemi udręczona,
ona chce wstać i wzbić się!...

Czardasz.

(Urywek).

Hej, czardasza ty mi graj,
cygańska muzyko!
Huczcie, basy, gęślo, łkaj,
a szumnie, a dziko...
Ile smutku w duszy mej,
ile klątwy, żalu:
tyle w gęśle twoje wlej,
hej, czardasza graj mi, hej,
Cyganie-góralu!...
Ile żalu w piersi mej,
tłumionego dumnie:
tyle w gęśle twoje wlej,
hej, czardasza graj mi, hej,

¹⁾ Apollo — bożek słońca i poezji u Greków.

²⁾ Żrebak.

a dziko, a szumnie...
Hej, w nas obu skalna krew,
dusze w obu harde —
wygraj-że mój cały gniew,
cały gniew i wzgardę...

 Słuchaj, słuchaj — szumi bór
daleko, daleko — —
zagraj-że mi, jak on gra,
kiedy wicher po nim gna,
niech ze smyczka leci wiór,
niech łzy ze strun cieką...
Hej! Niech mój nie pada trup
na doliny nizko — —
nie dla niego w ziemi grób,
ni śmierci igrzysko!
Na granitach leżeć mu
wśród ciszy nadskalnej,
niech kołysze go do snu
łkający wiatr halny...
Niech mu szumią smutnych limb
konary zielone,
chmury mu uwijają nimb¹⁾,
a tęcze koronę...
Wielkie orły lecą tam
i krążą i kraczą,
z granitowych płynąc bram,
wielkie wody płaczą...

¹⁾ Światłokrąg, aureola.

Z »Preludyów«.

I.

Gdyby ból każdy, w ludzkiej piersi skryty,
jedną litości łzę wycisnął z oczu,
a łzy gwiazdami załśniły w przezroczu, —
to stałaby się błękitów opona,
jako kopuła lita, z gwiazd sklepiona,
choć w nieskończoność ciągną się błękity.

IV.

Stokroć jest drzewu skazanemu lepiej,
jeśli je piorun odrazu rozszczepi,
niż kiedy czerw mu wśliźnie się pod korę,
i zwolna drzewo schnie i ginie chore.

I ludziom lepiej, jeżeli zwycięsko
losy ich zmogą jedną wielką klęską,
niż jeśli codzien po kropli im bryzną
w żyły powolną, lecz pewną trucizną.

VI.

Czasem nagle uczuwam naokoło siebie
taką straszną samotność, że wzrok kryję w dłonie,
by nie widzieć tej pustki na ziemi, na niebie,
a w oceanie smutku dusza moja tonie.

I żadne mi już ziemskie nie starczy kochanie:
pragnę nad śmierć silniejszej, mistycznej miłości,
a dusza moja, tonąc w smutku oceanie,
dzieciom u stóp Chrystusa uśpionym zazdrości

VII.

Idzie na pola, idzie na bory,
na łąki i na sady,
na siwe wody, na śnieżne góry,
na miesiąc idzie blady,

idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
skąd blask dróg mlecznych prószy,
idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mojej duszy.

XXXI.

Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby, co się patrzą w urwisko —
leciał i szumiał nad mą kołyską.

I w serce moje na zawsze wlał
tęsknot do orlej swodody, skał
i tę zadumę limb, co się, ciszą
wielką objęte, w pustce kołyszą.

XXX.

Pamiętam ciche, jasne, złote dni,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.

I czasem myślę, żem ja tylko spał,
że całe życie moje było snem — —
zbudzę się, raj ten odnajdę, com miał
w dzieciństwie mem...

XXXII.

W wieczorną ciszę zdaleka słyszę
szumiące cicho rzeki;
myśli me zwolna sennie kolysze
szum cichy i daleki.

Wolno i sennie w wielki bezdennie
świat myśli moje płyną,
płyną nad gwiazdy lśniące promienie
i w ciemnej pustce giną.

WIERSZE RÓŻNE.

Anioł Pański.

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

W wieczornym mroku, we mgle szarej,
idzie przez łąki i moczary,
po trzęsawiskach i rozłogach,
po zapomnianych dawno drogach,
zaduma polna, Osmętnica...
Idzie po polach, smutek sieje,
jako szron biały do księżycyca...

Na wód topiele i rozchwieje,
na omroczone, śpiące gaje
cień, zasepienie od niej wieje,
włóczą się za nią żal, tęsknica...
Hen, na cmentarzu ciemnym staje,
na grób dziewczyny młodej siada,
w świat się od grobu patrzy blada...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Na wodę ciche cienie schodzą,
tumany się po wydmach wodzą,
a rzeka szemrze, płynie w mrokach,
płynie i płynie coraz dalej...
A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,
coś się w niej skarży, coś tak żali...
Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,
traci się w górach i w obłokach,
i już nie wraca nigdy fala,
co taka smutna stąd odchodzi,
przepada kędyś w mórz głębinie
i już nie wraca nigdy zdala...

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wolno wleką
nad ciemne dachy, kryte słomą —
wleką się, snują gdzieś daleko,
zawisną chwilę nieruchomo
i giną w pustem gdzieś przestworzu...
Może za rzeczną płynąc falą,
polecą kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dałą
i coraz szerzej idzie, szerzej,
i coraz cięższy, gęstszy leży,
zatopił lasy, zalał góry,
pochłoniął ziemię do rubieży,
na niebie oparł się ponury...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Idzie samotna dusza polem,
idzie ze swoim złem i bolem,
po zbożnym łanie i po lesie,
wszędzy zło swoje, ból swój niesie,
i swoją dolę klnie tułaczą,
i swoje losy klnie straszliwe,
z ogromną skargą i rozpaczą
przez zasepioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —
w którą się kolwiek zwróci stronę,
wszędzie gościniec jej wygnańczy — —
nigdzie tu miejsca niema dla niej,

niema spoczynku, ni przystani...
Idzie przez pola umęczona,
łamiąc nad głową swą ramiona...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marya pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...

Wierzba.

Nad wodą szarą, wodą mętłą
posepna, cicha wierzba stoi
i w wodę szarą, wodę mętłą
patrzy i rosą płacze w nią — —
o czym ta wierzba śni i roi,
czemu w głąb rzuca lżę za lżą?

O zmroku dzwon kościelny bije,
z dalekiej wsi głos dzwonu dźwięczy:
anioł pozdrawia to Maryję
z śród łąnów, z śród omglonych wsi...
wędrowiec kędyś w polu klęczy,
a wierzba w wodę rzuca lży.

O wierzbo, wierzbo! Czemu cieką
lży z twoich liści w wodę szarą?
Że nad tą smętną rośniesz rzeką,
że w fal jej szumie ból i jęk?
Że się żalobną chwiejną marą
mgła przez pobrzeżny snuje lęg?

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna,
w liściach jest twoich dziwne lkanie,
i jakby krwi w nich były tętna,
i jakby grzmiał ginących śpiew — —
wierzbo, na chłopskim wzrosła łanie,
czy korzeniami pijesz krew?

O wierzbo, wierzbo, wierzbo smętna,
posepne drzewo ponad rzeką — —
rzeka gdzieś płynie szara, mętna
przez pola, lasy, między wsie — —
wszystkie lży twoje w serce cieką,
w każdej krwi kropli lża twa w...

Z brzegu.

Do wody mętnej, wody szarej
upadły z brzegu moje oczy —
patrzę, jak płynie po pustkowiu,
jak się powoli, głucho toczy,
jakby płynnego męt ołowiu...
W szuwały płynie i moczary,
w bór ciemny, w oddal, w otchłań świata...

Do wody mętnej, wody szarej,
co się zaledwo falą rusza:
upadła z brzegu moja dusza...

I zatopila się w jej toni
szarej i mętnej, choć skrzydlata,
choć jej po kwietnej latać bloni

W BIAŁYM

W BIAŁYM

K: 386

386

i srebrzyć skrzydła w jasnej rosie
i z jasnym wichrem iść w zawody — —

bo oczy moje przykuł do się
rozdzierający smutek wody...

Duch światła.

Płynę cichy i świetlany
przez przestrzenie nieskończone,
przez wieczności oceany,
w nadświatową płynę dal;
w gwiazd otchłanie, w mgieł oponę
patrzę jasnym, świetnym wzrokiem,
widzę światła, co potokiem
w bezmiar rwą się z pramgły fal.

Przy mnie ziemię się rodziły,
ze słońce swoich pryskające;
widzę ciche ich mogiły,
jak szybują, ścięte w lód,
i padają znów na słońce,
giną, aby wstać z kolei,
wstają, aby w lat zawiei
zginąć, jak powstały wprzód.

Wieczny ruch, przemianę bytu,
wieczną śmierć i życie wieczne
widzę, płynąc wskroś błękitu
przez bezdenie pustych sfer;
bryły toczą się słoneczne,

grzmiąc i hucząc na przestworza,
szumią lotnych mgławic morza,
brzmią miliardy świetlnych skier.

W ponadziemskich gęźb tych toni
płynę cichy, niewidzialny,
u stóp moich czas się kloni
i z gwiazd gwiazdy tworzą się...
Gdzie wszechmocny, tryumfalny
ruch istnienia koło toczy:
w sfer głębinie mknąc przezroczej,
cicho, słodko, bosko snię...

Dziecinne westchnienie.

Na niebie wielka pełnia złota,
błyskają ciche błyskawice;
na morzu złoty blask migota
i w lśniącą szerzy się ławicę.

Wkrąg światło, blaski — — Boże, Boże!
lampęś zawiesił na błękitie,
tak cudnie złocisz świat i morze,
gdybyś tak złocił nasze życie...

Na Królewskim jeziorze.

Po Królewskim jeziorze samotny płynąłem,
łódka, pędzona wiosłem, chyżo naprzód biegła.

Wokół lasów i urwisk pustynia rozległa,
pode mną bezdeń wody, granity nad czołem.

Czarna, bezdenna woda, wiatrem kołysana,
dziko szemrze i jęczy. Skalne krzesanice
wpadają w nią i toną, rwąc w odmęt źrenice,
które odtrąca twarda, prostopadła ściana.

Dziwna, ponura czarność tej ogromnej wody,
a ponade mną, w bezmiar wyniesiona szczytem,
góra śniegu, pochmurnym owiana błękitem,
pochylona, olbrzymia — Bogu z nieba schody.

W wązkim skalnym zakręcie łódź wstrzymuję:
[głusza...

Taka cisza, jakgdyby nie było istnienia...
las, góry, woda, śniegi i bezbrzeż milczenia...
Czy to jezioro? Czy to moja własna dusza?

Jestemż? Czyli w otchłanie wpłynął własnej duszy?
Jakie góry olbrzymie... Jaki las samotny...
Jaka gra chmur i słońca w wyżynie zawrotnej...
A wszystko w jakiejż wielkiej pogrążone głuszy...

Dusza ludzka zjawiona w całej pełni swojej!
Nieznana mi, tajemna — — patrzę się w podziwie...
Jaka ogromna! Jaka bezdenna straszliwie!
Jak w głąb się zlewa... W niebie jak wysoko stoi!

Jestże to dusza moja? ludzka? w ludzkim ciele?
Tyle załomów, kotlin, szczytów? przestrzeń taka? !
Jestże to dusza ludzka, z tą duszą jednaka,
która się mieści w domu, w rynku i w kościele? !

O nie! Oto zjawisko cudowne, olbrzymie!
Potworne swą wielkością, straszliwe swą siłą!
Tysiąc wieków ją z warstw tysiąca tworzyło!
To dusza ludzka? ludzka? Te turnie w chmur dymie?

Ha! Ozwijże się głosem godnym swojej mocy,
duszo ludzka, ty dumna, ty wielka, ty górna!
Otwarta... słońcu; cicha... jak popiołów urna;
wielka... jak świat; tajemna... jak las o północy.

Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem¹⁾,
w który lękam się wstąpić — — zginę tam, przepadnę...
Mózg mój wstecz się potoczył, zmysły me bez-

[władne...

Milcz, na Boga! Zabilabyś słów swoich szumem!

Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie,
o duszo ludzka, w prawdzie i w jawie widziana...
Za wielkaś! Otchłań w tobie, otchłań nieprzejrzana,
mieszcząca wszystko, co jest na ziemi i w niebie.

Słup ze śpiżu.

Wśród huku fal i wód zamieci,
gdzieś u wybrzeży morza
ze śpiżu stoi wbity słup:
na nim latarnia morska świeci,
a jej szeroka jasna zorza
rozświetla statkom nocy grób.

¹⁾ Tum — kościół katedralny.

O słup ten wściekle bije morze,
rzuca się nań nawałą,
wyrwać go z głębi swojej chce:
wściekają je te nocne zorze —
tyleby statków pochłaniało,
a słup ten światłem chroni je.

Fale na fale coraz nowe
na słup się rwą i tłoczą,
gwałtem go zwalić chcą i zmóżdż —
ze spiżu słup, ma dumną głowę!
Lecz jeśli padnie nad roztoczą¹⁾,
będzie noc jedna, straszna noc.

Bajeczny kraj.

Jest jakiś kraj bajeczny, jakieś ciche święto,
jakieś niedzielne rano słoneczne, świetlane,
kiedy po pustych polach, w złote mgły odziane,
włóczą się Słonecznice z piersią odsłoniętą.

Widzisz je? Idą polem twem, pachnącem miętą,
pachnącem młodą trawą, wysmukłe, rumiane —
idą jasne Kwietnice, Śpiewnice Źródlane,
idą -- przez grabie, w trawę rzucone pożętą.

Idą przez młody owies, a za nimi bogi
wierzbowych łóz złośliwe snują się i psotne,
a kędyś po cmentarzach chodzą Osmętnice

¹⁾ Roztocz — wylew wód, wezbranie.

i na grób młodych dziewcząt siadają samotne —
a mnie się obróciły tam, ku nim, żrenice,
tam, ku naszym zagonom, na nasze rozłogi...

Tęsknica.

Widzisz? Idą dziewczyny w to majowe rano
z kościoła, w krasnych chustkach, w koralów czer-
[wieni;
idą, włos się im płowy, jak len, w słońcu mieni,
i cieszą słońce twarzą jasną i rumianą.

Idą długim szeregiem przez miedzę żytnianą:
Wszystko się wkoło złoci, świeci i promieni;
jaskółki zawisają na nieba przestrzeni
i obryzgują piersi białą rzeczną pianą.

Tam, u nas tak w niedzielę, w majowy poranek
idą dziewczki z kościoła, z kwiatów wianki plotą,
ze stokrotek barwistych, z polnych macierzanek —
zda się, Bóg w jasnym niebie twarz pokaże złotą —
i taka mi się marzy polska okolica,
i na sercu mi kładzie ciężką dłoń Tęsknica...

Narodziny wiosny.

Gdy pierwszy nastal dzień wschodzącej wiosny
[młodej,
najpierwszy zbudził się śpiący na dnie bóg wody,

i powstał z chłodnych leż i głową kędzierzawą
uderzył w lód, co legł na rzece lśniącą ławą,
i rozpękł z hukiem lód i z prądem kry się suną,
a w słońcu suszył bóg swą głowę krętoruną. —
A gdy goręcej blask słoneczny padł na gaje,
bogini wonnych ziół z pościeli miękkiej wstaje,
i rozpuściła włos, co aż do ziemi splywa,
i naga polem szła bogini złotogrzywa,
a kędy pola tknie jej włos, tam wnet się trawy
zielona paści ruń i szczaw zielono-rdzawy. —
Owiana ciepłem zórz, wiosennych tchem powiewów,
pieszczona wonią sfer, z różanych wyszła krzewów
i uśmiechnęła się do złocistego słońca
bogini, córka nieb, kwiatami władająca.
W złocisty szafir ócz objęła świat miłośnicie,
a kędy spojrzy, kwiat prześliczny wnet wyrośnie
i wkoło lilii, róż, narcyzów kwitnie mnóstwo,
a wśród nich słońcu śle uśmiechy jasne bóstwo. —
I powstał lasów bóg, strząśł zwiędłe liście z głowy,
i z świeżych sobie wnet splółł liści wian dębowy,
i rozkołysał drzew gałęzie i konary,
i słuchał — — płynął hymn, hymn uroczysty, stary,
i długo słuchał bóg w powadze i zadumie
odwiecznych baśni, w tym rozkołysanych szumie. —
Brodatych faunów huf i śnieżne nimfy społem
za ręce wzięwszy się, pływają nadzy kołem
na łące, kędy blask od słońca złoty pada — —
przy cudnej wiatru grze tam płasa bóstw gromada.

.....

.....

Wizya lipcowa.

Błękitnych jezior oddalone fale,
na falach słońce łagodne i senne,
zielone gaje, brzozy srebrnopienne,
bladych róż wieńce i maków korale.

Po łące, w szklanym powietrza kryształe,
powiewne zda się, od słońca promienne,
ludzkim podobne kształtom, lecz odmienne:
nagie postacie błądzą półomdlale.

Niezmierny spokój — — nad jeziora głębie
błękitne, ciche, srebrzy się pierś biała
pod jasne słońce leżącej rybitwy;

nad gajem krążą złociste gołębie,
a owe kształty pół z światła, pół z ciała,
zdają się tonąć w zamyśleń modlitwy.

Widziadła okrętów.

Noc. W ciemnym niebie księżyc wielki, złoty.
Głuche powietrznej bezdeni pomrocze.
Milczące, ciemne morskich wód roztocze.
Niezmierna cisza pustki i martwoży.

Niezmierny spokój — — wtem z głębin ciemnoty
blask jakiś błądy w oddali migocze,
światło posępne, martwe, nieprzezrocze
błękitniejącej fosforu pozłoty.

Zbliża się, płynie — — dziw! smugami pnie się
wzdłuż lin i masztów, obrzeża pokłady
cieniom podobnej okrętów gromady.

Płyną powoli — i, jak mgła w bezkresie,
giną gdzieś w pustce milczących odmętów
widziadła dawno przepadłych okrętów.

Widziadło.

W ponurą rozpostarte dal
północne szumi morze,
wśród mgły ciągnących z wichrem fal
dźwięk rogu grzmi w przestworze.

Z posepnych głusz, z odmętów mgły,
gdzie odpoczywa burza,
i grom wśród chmur wiszący drży:
widziadło się wynurza.

W samotnej łodzi, którą fal
kolyszą mętne piany,
wypływa rycerz, w czarną stal
od stóp do głów skowany.

Na helmie pęk ma czarnych piór,
miecz mu pod ręką leży,
płynie, jak chmura pośród chmur,
jak piorun, nim uderzy.

Do ust przykłada długi róg,
dech z piersi czerpie wzdętej

i grzmi, jak burz północnych bóg,
na mgły i wód odmęty.

Fale zawichrza rogu dźwięk
ponury i rozległy,
zda się, w ogromny wichry pęk
w gardło się rogu zbiegły.

Fale się mącą, przestwór drży,
sklep nieba, zda się, runie —
on, nieruchomy, płynąc grzmi
na rogu swym piorunie.

Wstrząsa łąd cały wszecz i wzdłuż
i głębię mórż bezdenną,
i ginie, trąbiąc pośród głusz
ponurą pieśń wojenną.

A długo jeszcze rogu dźwięk
przez wód przelata puszcze,
i wśród mgły słyhać wichrów jęk,
i morze glucho pluszcze.

Orzeł morski.

W cuchnącej menażeryi, w niewielkiej drucianej
klatce, na małym złomie bazaltowej skały,
siedzi, odąwszy piersi, smutny, osepiały
orzeł morski; tuż obok żółwie i pawiany.

Pokrwawionego kędyś w stepach go ujęto,
gdy mu kula złamała skrzydło pod obłokiem;
lata już całe bawi ludzi swym widokiem,
patrząc w półciemne okno żrenicą przymkniętą.

Bezduśne i bezmyślne gapią się nań tłumy,
gniewa je nieruchomość, obumarłość ptaka,
potracając go, klatkę próbują zdjąć z haka,
ale niczem nie mogą wyrwać go z zadumy.

W ciasnem, dusznem więzieniu dumny ptak kró-
[lewski
lat dziesiątki już ginie w męczarniach powoli;
za widok jego płacą, jego ból nie boli,
więc ginie, między druty zamknięty i deski.

A tam — szeroka, pusta niebiosów opona,
jasny, wielki krąg słońca daleko, daleko...
hen, w dole, chmur srebrzyste tumany się wleką,
i płaszczyzna wód morskich, ciemna, nieskończona...

Tam — wysp zielone smugi, i okrętów białe
migocące się lawy, i bory olbrzymie,
wulkany, grzmot w czerwonym ciskające dymie,
i śnieg, srebrzący szarą górskich wirchów skalę...

Oto noc. Siadłszy kędyś na podniebnej skale,
osrebrzony światłością księżycy, powoli
olbrzymi ptak zasypia w światła aureoli,
w majestacie potęgi i królewskiej chwale.

Śni mu się jego straszna moc i lot zuchwały,
śni mu się łąwy, walki, burze, oceany...

cóż ci się tu śni, orle, w twej klatce drucianej?
I tu ci dano kawał bazaltowej skały!...

O wicherze, wicherze!...

O wicherze, wicherze! Wyrwij moją duszę
z ciała i nieś ją w powietrzne głębiny!
Jak ptak tatrzański, zwleczony w niziny,
ja na nizinach szarpie się i duszę.

Kędy chcesz, nieś ją szalonym podmuchaem,
rzuć gdzieś w pustkowiu dalekiem, dalekiem,
nie chcę pamiętać, że jestem człowiekiem,
a nie swobodnym, wolnym, skrzydlnym duchem!

Parodya życia.

Żyjemy często, jako te smutne jelenie,
urodzone i w puszczy wyrosłe za młodu,
które — stworzone wielkie przebiegać przestrzenie —
zamknięto do zwierzyńca, w trzy morgi ogrodu.

Mogą w biegu korzystać z sił swoich zapasu,
mają drzewa i wodę w potoku do picia,
żyją całkiem jak w puszczy — na trzech morgach
[lasu — —
i zabija je smutek tej parodyi życia.

Pielgrzym.

Gdziekolwiek zwrócę wzrok, wszędzie mi jedno —
 na północ pójdę, czyli na południe:
 wszędzie napotkam cień od spieki słońca
 i znajdę studnię.

Wszędzie nad głową znajdę dach wśród nocy,
 i wszędzie mogę za grosz kupić chleba —
 i nawet nie wiem, czego ludziom w życiu
 więcej potrzeba?...

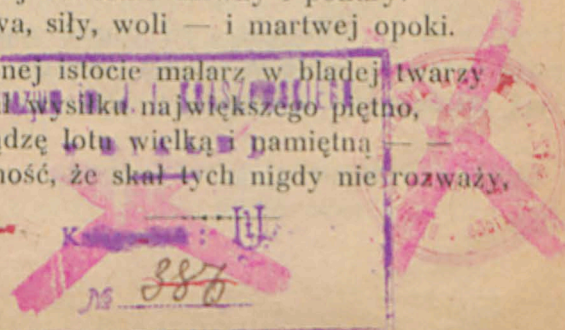
Grota.

Obraz raz namalował malarz ten: w przecięciu
 wymalował wśród skały granitowej grocie,
 w niej zaś ludziom podobną skrzydlatą istotę
 pod ciasnym skał załomem w skurczu i przygięciu.

Istota owa, w skalną szczelinę zamknięta,
 rękami i nogami, pierściami i głową
 parła, ociekła potem, czeluść granitową,
 co niewzruszona, twarda i zimna ją pęta.

Szparą, którą w głąb skały ściekają potoki,
 sączy się blask słoneczny, jasne światło z góry,
 aby ten bój oświetlić dziwny i ponury:
 bój męstwa, siły, woli — i martwej opoki.

Uskrzydłonej istocie malarz w bladej twarzy
 namalował w słońcu największego piętno,
 i ból, i żądę lotu wielką i pamiętną —
 i świadomość, że skał tych nigdy nie rozważy.

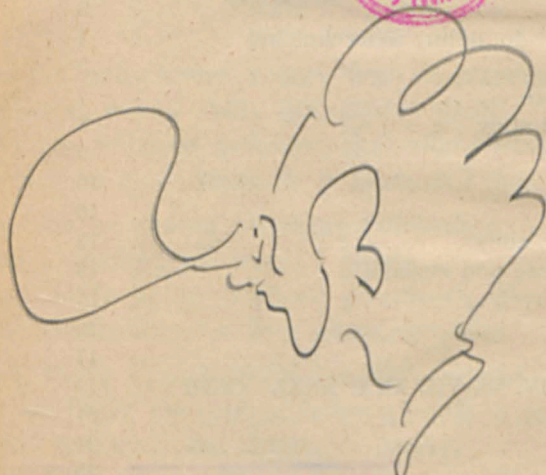


SPIS RZECZY.

	Str.
Pozdrowienie	3
Widok ze Świnicy do doliny Wiercheichej	4
Potok	5
Na samotnej drodze	7
Ciemnosmreczyński staw	8
W lesie	9
Limba	10
Mgły nocne	10
W Kościeliskach w nocy	12
Na »Żelaznej drodze« pod regłami	13
Melodya mgieł nocnych	15
Do szczytu	16
Czardasz	17
Z »Preludyów« I, IV, VI, VII, XXX, XXXI, XXXII	19
Anioł Pański	21
Wierzba	24
Z brzegu	25
Duch światła	26
Dziecinne westchnienie	27
Na Królewskim jeziorze	27
Słup ze spiżu	29
Bajeczny kraj	30
Tęsknica	31
Narodziny wiosny	31



	Str.
Wizya lipcowa	33
Widziadła okrętów	33
Widziadło	34
Orzeł morski	35
O wicherze, wicherze!.. . . .	37
Parodya, życia	37
Pielgrzym	38
Grota	38



984